Rok III PONIEDZIAŁEK, 19 CZERWCA 1933 r. Nr. 167

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR.

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 4, tel. 26-94
SOSNOWIEC, Będzińska 42, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Krwawe zajścia w powiecie ropczyckim

4 policjantów kontuzjowanych od kul i razów

zbrodniczej szajki komunistów

Na terenie paru gmin powiatu ropczyckiego w województwie krakowskiem zaobserwowano ostatnio przejawy

agitacji komunistycznej,

wyrażającej się w kolportowaniu ulotek o treści wywrotowej i antypaństwowej.

Miejscowe władze zarządziły dochodzenie celem wykrycia i ujęcia sprawców tej przeciwpaństwowej roboty.

Przechodzący w związku z tą akcją władz w dniu 17 b. m. o godz. 22-ej w gminie Grabiny powiatu ropczyckiego patrol policyjny został

znienacka napadnięty

przez grupę rozbójników, zaczajonych w zbożu.

Napastnicy rzucili się na patrol z kołami i drągami oraz oddali do policjantów

kilka strzałów rewolwerowych.

Jedna z kul ugodziła w hełm policjanta, uszkadzając hełm i kontuzjując policjanta. Trzej inni policjanci

odnieśli kontuzje

od uderzeń drągami i kołami.

Policja po bezskutecznem ostrzeżeniu napastników zmuszona była użyć

broni palnej.

Skutkiem czego 4 napastnicy zostali ranni. Jeden z nich w drodze do szpitala zmarł.

Na miejsce zajścia przybyły władze bezpieczeństwa i komisja sądowo-lekarska.

Energiczne dochodzenia w toku. (P. A. T.).

Zabawne zajście w hitlerowskiem kinie

BERLIN. 17.6. W czasie premjery filmu narodowo - socjalistycznego „Szturmowiec Brand", wyświetlanego ostatnio w całej Rzeszy doszło we Frankfurcie n/Menem do incydentu. Jak donosi „Vossische Ztg." bezpośrednio przed przedstawieniem obecny na sali komendant szturmówki hitlerowskiej zwrócił się do publiczności z wezwaniem, aby opuściła lokal, ponieważ właściciel kinoteatru zamówił afisz u malarza polskiego.

Wobec oświadczenia właściciela kinoteatru, iż nie usunie wspomnianego afisza, zebrani szturmowcy i publiczność demonstracyjnie opuścili salę.

Polityka zagraniczna Gdańska musi spoczywać w rękach Polski

GDAŃSK, 18.6. — W dniu 16 b. m. komisarz generalny R. P. w Gdańsku wniósł do wysokiego komisarza Ligi Narodów wniosek z art. 39 konwencji paryskiej w sprawie **prowadzenia przez Polskę spraw zagranicznych W. M. Gdańska.**

We wniosku tym rząd polski domaga się stwierdzenia w drodez decyzji wysokiego komisarza, iż Wolne Miasto zobowiązane jest **wstrzymywać się od pertraktacyj z państwami obcemi i zaniechać regulowania swych spraw zagranicznych bez pośrednictwa Polski.**

Cytując szereg wypadków z przeszłości, rząd polski domaga się stwierdzenia, że w tych wypadkach Wolne Miasto **uchybiło swym zobowiązaniom** i że na przyszłość powinno ich przestrzegać.

—————):*:(—————

Za nadużycia w więzieniu skazanie dwu urzędników

ŁÓDŹ, 18.6. — Tel. wł. — W sądzie okręgowym w Łodzi zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych podkomisarz straży więziennej Józef Budasz i kancelista więzienny Adam Pomykało.

Budasz był kierownikiem działu pracy w więzieniu łódzkiem. Pomykało zaś jego pomocnikiem.

Oskarżeni oni byli o szereg nadużyć pieniężnych na szkodę więzienia.

Sąd skazał Budasza na półtora roku więzienia, Pomykałę zaś na 6 miesięcy więzienia. (Ro).

Dwie wielkie katastrofy automobilowe

13 osób ciężko rannych

Dla automobilistów warszawskich ub. niedziela przeszła pod znakiem tragicznych, katastrof i wypadków samochodowych, w których

13 osób odniosło ciężkie obrażenia.

Dwie katastrofy wydarzyły się na szosie wilanowskiej. Około godz. 2-ej w nocy w kierunku Warszawy jechał samochód sportowy Nr. 27032W, należący do syna znanego przemysłowca z Marek 26-letniego Feliksa Whitehead (Zamoyskiego 32), wnuka właściciela znanej firmy czekolady E. Wedel. Samochód ten, kierowany przez Zygmunta Sowejko (Sosnowa 11) jechał z szybkością

100 klm. na godzinę.

Koło Powsinka na zakręcie przy wymijaniu się z autobusem pasażerskim samochód, jadący blisko rowu, wskutek gwałtownego zahamowania

wpadł na drzewo,

przekoziołkował i odbiwszy się o szyny kolejki, runął do rowu.

Z pod szczątków rozbitego samochodu wydobyto ciężko rannego sprawcę wypadku Zygmunta Sowejko, młodego przemysłowca Feliksa Whiteheada, oraz trzech pasażerów: podpor. Busikiewicza Jana (1 dyw. art. kon. zam. w koszarach przy ul. 29 listopada 1), Olgierda Nosowicza, studenta Politechniki warszawskiej (Mokotowska 61), oraz Maurycego Hauke, również studenta Politechniki (Al. Szucha 21).

Ciężko rannych przeniesiono na szosę, gdzie wkrótce nadjechało Pogotowie 11.66-66. Lekarz Pogotowia dr. J. Altkaufer przewiózł ciężko rannych Sowejkę do lecznicy dr. Solmana (Al. Szucha) 9), podpor. Busiakiewicza do szpitala Ujazdowskiego, natomiast ciężko rannego właściciela samochodu Whiteheada na żądanie rodziny przewieziono do domu. Wreszcie studenta Nosowicza przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

Roztrzaskaną maszynę zabezpieczono na miejscu. Jak wynika z przeprowadzonego dochodzenia wszyscy jadący znajdowali się

w stanie nietrzeźwym.

Właściciel samochodu Whitehead, przyjechał przed kilku dniami z Anglji, gdzie ukończył studja i miał odbyć obowiązkową służbę wojskową w armji polskiej.

Druga katastrofa

wydarzyła się wczoraj około godz. 2-ej pop. również na szosie wilanowskiej w pobliżu fortu Legjonów. W kierunku Warszawy jechał samochód prywatny Nr. 25798W., należący do właściciela garbarni przy ul. Szczęśliwieckiej 60, Józefa Konarzewskiego.

Podczas wymijania się z przejeżdżającą z przeciwnej strony kolejką wilanowską przed samochodem przebiegało przez szosę 4-ch chłopców. Kierowca chcąc uniknąć przejechania skręcił gwałtownie w bok i równocześnie zahamował. Jadący za nim autobus pasażerski Nr. 65319, należący do firmy Arbon (Al. Jerozolimska 9-a), nie zdoławszy zahamować w porę

uderzył z tyłu w samochód p. Konarzewskiego.

Auto skręciło gwałtownie w bok i runęło do rowu przykrywając sobą 3-ch z pośród przebiegających chłopców. Z pod rozbitej i przewróconej maszyny wydobyto

trzech ciężko rannych chłopców,

oraz pokaleczonego p. Konarzewskiego i towarzyszącą mu kobietę.

Ofiary wypadku: 10-letniego ucznia Jana Lampę, 10-letniego Jerzego Tychowiejskiego, oraz 11-letniego Henryka Wicenciaka (wszyscy zam. ul. Belwederska 4), przewiozło Pogotowie Ratunkowe — pierwszego

w stanie beznadziejnym

do szpitala Dz. Jezus, dwóch pozostałych do szpitala Bersonów i Baumanów. Po doraźnym opatrunku Konarzewskiego zatrzymano w areszcie 20 komisarjatu policji.

Jak wynika z zeznań świadków tragicznego wypadku samochód p. Konarzewskiego miała prowadzić

towarzysząca mu pani,

której nazwiska nie zdołano ustalić, a która ma być jedną z artystek teatrów warszawskich.

W sprawie i tej katastrofy prowadzone jest energiczne dochodzenie.

Wreszcie na ulicach Warszawy wydarzyły się trzy wypadki samochodowe: przy zbiegu ul. Zygmuntowskiej i Ratuszowej pod samochód prywatny Nr. 21738, kierowany przez Stefana Meisnera (Al. 3-go Maja 2) dostał się rowerzysta, urzędnik Towarzystwa ubezpieczeń „Europa" Stanisław Mozyrski (Ogrodowa 24).

Na pl. Bankowym pod samochód prywatny dostała się 27-letnia biuralistka Ruta Próżańska (Muranowska 10) i na ul. Topolowej również w wypadku samochodowym doznał dotkliwych obrażeń 24-letni subjekt Bolesław Straus (Poznańska 12).

Dyrektorzy kopalni „Helena" w więzieniu

SOSNOWIEC, 18.6. — Tel. wł. W drodze administracyjnej skazani zostali po trzy miesiące aresztu dyrektorzy kopalni Helena. Wszyscy oni odsiadują już karę więzienia.

Przed dwoma tygodniami, po uprawomocnieniu się wyroku starostwo wydało nakaz aresztowania, jednakże aresztowano tylko dyrektora Hamburgera, ponieważ dwóch dalszych dyrektorów, a mianowicie Łaznowski i Spiro zbiegli z Zagłębia Dąbrowskiego.

Obecnie tych dwóch dyrektorów aresztowano i osadzono w więzieniu.

Grand Prix Polski zdobywa Weil

Na starcie stanęło 57 zawodników

Zawodnik czechosłowacki z Brna zginął pod samochodem

Wczorajsze doroczne międzynarodowe wyścigi motocyklowe o Grand-Prix Polski odbyły się na trasie Katowice — Chorzów — Król. Huta — Dab — Katowice, łącznej długości 14 klm. w obecności 30 tys. osób. Mżący deszcz utrudniał jazdę, stwarzając groźne niebezpieczeństwo dla zawodników zwłaszcza na odcinku od szybu Alfreda do Chorzowa, gdzie biegnie idealnie równa szosa asfaltowa.

Na starcie stanęło 57 zawodników, w czem w kategorji ponad 500 cm. dwunastu, do 500 cm. — 16-tu, 350 — 19-tu, zaś 250 — 10-u zawodników. Z tego przeszło 40 zawodników przybyło z zagranicy. Zawodników niemieckich, którzy zgłosili swój udział, komitet do wyścigu nie dopuścił. Było to rewanżowe pociągnięcie za podobne traktowanie zawodników polskich na jednej z imprez niemieckich.

Najgroźniej z pośród startujących przedstawiał się zespół austrjacki z Geyerem i Wajdą na czele. Najelpszy jednak zawodnik austrjacki, Schneeweiss, musiał się wycofać w 11-em okrążeniu.

Z polskich zawodników dużo nadziei pokładano w Telehunie, hr. Alvenslebenie i Barthelcie oraz Gembali. Tego ostatniego zawodnika jednak prześladował pech. Do piątego okrążenia w kategorji 500 cm. prowadzi Wala (Austrja), oddając w siódmem okrążeniu prowadzenie Alvenslebenowi (Polska), który osiągnął niezwykłą szybkość przeciętnie 147 klm. na godz., robiąc okrążenie w czasie 5:41, co stanowi rekord. W następnem jednak okrążeniu musi oddać prowadzenie Wali.

W kategorji 350 cm. wysunęli się na czoło Langer z Warszawy i Janku z Pragi. W kategorji 250 cm. prowadzili w tym czasie Schoeg z Wiednia i Juhan z Pragi. W czasie wyścigu zdarzyło się moc wypadków, z których na zanotowanie zasługuje wypadek Karugi, Frenkla, Zimmera, Drkosza i Szuderówny.

W 11-em okrążeniu zatrzymuje się nagle z niewiadomych powodów Schneerweiss z Wiednia. Od pierwszej chwili brakuje w wyścigu doskonałego zawodnika Geyera. W tym czasie wycofał się z biegu równocześnie inż. Lachut i Link z Pragi. Pozatem wycofano szereg maszyn z powodu defektu w motorze.

W kategorji 250 cm. doprowadziło do 10 okrążeń pięciu zawodników. W kategorji 350 cm. sześciu zawodników, a w kategorji 500 cm. 10-ciu, zaś kategorja ponad 500 cm. została zupełnie rozbita, bowiem wypadkowi uległo ośmiu zawodników.

Bolesną stratą dla gospodarzy było wycofanie się Telehuna z Warszawy. Zawodniczka Hladkowa, pomimo wypadku na trasie, startowała ponownie i również dalej miała szybkość przeciętną 80 km. na godzinę jednakże w 16-ej rundzie spotyka ją los większości zawodników i z powodu defektu motoru wycofuje się z wyścigu.

W 17-em okrążeniu Alvensleben wysuwa si ęna czoło zawodników. W tym czasie doskonale jadący Barthelt ulega wypadkowi i wylatuje z maszyny. Szanse Alvenslebena poprawiają się wskutek zatrzymania się Wali dla tankowania.

Kategorja 250 cm, która miała 15-ie okrążeń kończy teraz wyścig, przyczem pierwsze miejsce zajmuje zawodnik polski Weil. W ostatniem okrążeniu w kategorji 500 cm. Weila przegania Alvensleben, mając różnicę przeszło 2 minuty. W kategorji 350 cm. po defekcie Barthelta na pierwsze miejsce wysunął się Jung (Polska).

Definitywnie wyścig wygrywa Wala otrzymując Grand-Prix Polski.

Wyniki techniczne: do 500 cm. (20 okrążeń — 280 km.) 1) Józef Wala na Rudge TT w czasie 2 g. 35:46 przed hr. Alvenslebenem na Nortonie w czasie 2:39:15, (obsada trzeciego miejsca zostanie rozstrzygnięta dopiero późnym wieczorem).

W kategorji do 350 cm. (18 okrążeń 252 km.): 1) Vantunch (Czechosłowacja) Rudge TT 2.39:53, 2) Jung (Polska) 2:39,55, 3) Bogusławski 2:41:22.

W kategorji do 250 cm. (15 okrążeń 210 km.): 1) Weil (Unja Poznań) 2.17.21, 2) JJanku (Czechosłowacja) 2:27:36, 3) Śmigielski (Unja Poznań) 2:45:18.

Służba bezpieczeństwa na trasie stała na wysokości zadania, natomiast organizatorzy przy informowaniu publiczności zawiedli na całej linji.

*

Najcięższy wypadek zdarzył się zawodnikowi czechosłowackiemu, 28-letniemu Alfredowi Spererowi z Brna, który na skrzyżowaniu ulicy Dębowej i Złotej w Dębie uderzył kołem na szyny o krawężnik i wylatując z siodełka, spadł na rury żelazne przy chodniku, ulegając złamaniu kręgosłupa i prawego uda. O sile uderzenia świadczy fakt, że Sperer został odbity ponownie od rur i wpadł na chodnik straszliwie zmasakrowany, tak, że wszelka pomoc lekarska okazała się zbyteczna. Zawodnik ten osierocił rodzinę.

Skasowanie zwrotu opłat szkolnych za dzieci pracowników państwowych

W sobotę odbyło się pod przewodnictwem p. premjera J. Jędrzejewicza posiedzenie rady ministrów.

Na posiedzeniu tem rada ministrów poza załatwieniem szeregu spraw bieżących uchwaliła projekty rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej: o ustalaniu sumy listów zastawnych, podlegających umorzeniu w latach 1933-34, o zmianie niektórych postanowień ustawy o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych i wojska. o zniesieniu sądu grodzkiego w Podgórzu pod Krakowem i o utworzeniu sądu grodzkiego w Zakopanem.

Poza tem rada ministrów uchwaliła rozporządzenia w sprawie statutu organizacyjnego ministerstwa poczt i telegrafów oraz utworzenia izby rolniczej w Krakowie.

*

Projekt nowelizacji ustawy o uposażeniu pracowników państwowych postanawia zniesienie z nowym rokiem szkolnym zwrotu opłat szkolnych za uczęszczające do szkół średnich dzieci pracowników państwowych.

Zarządzenie to, powzięte ze względów budżetowych, da w wyniku zmniejszenie wydatków skarbu państwa o 9—10 miljonów zł. rocznie.

Jednocześnie, jak się dowiadujemy, minister Oświaty wydał okólnik polecający wszystkim państwowym szkołom średnim przyjęcie tych dzieci pracowników państwowych, które uczęszczały dotychczas do szkół nie utrzymywanych przez państwo.

Niemcy powołują pod broń oficerów i grożą hitleryzacją Europy

WIEDEŃ, 18.6. — Wedle nadeszłych wczoraj z Berlina do Wiednia wiadomości,

powołało niemieckie ministerstwo wojny na ćwiczenia wojskowe oficerów rezerwy dawnej armji niemieckiej w dwu terminach po 5,500 ludzi na 1 lipca i 15 sierpnia.

Pozatem powołanych zostało pod broń w tych dwóch terminach po

350 oficerów dawnej marynarki niemieckiej.

Takie same wiadomości rozeszły się dziś także i w Pradze.

BERLIN, 18.6. — Minister Goebbels, bawiący w Hamburgu, oświadczył w wywiadzie prasowym, iż rząd Rzeszy, zdający sobie sprawę z dominującego znaczenia polityki zagranicznej, wie równocześnie, że skuteczne jej prowadzenie możliwe będzie dopiero po stabilizacji stosunków wewnętrznych.

Rewolucja w Niemczech jeszcze

nie została ukończona.

W ciągu b. r. minister oczekuje dalszych przewrotów, wobec których

wszystko to, co dotychczas było, jest tylko wstępem.

Wkońcu Goebbels wyraził nadzieję, że również w innych krajach Europy dojdzie do

analogicznych przewrotów (!)

i że w wyniku tych zmian narodowy socjalizm zapanuje na całym kontynencie, gwarantując trwały pokój (!).

W tych warunkach Niemcy będą mialy do spełnienia wielką misję.

Szał rewizyj i aresztowań w całych Niemczech

BERLIN, 18.6. — W Hamburgu oddział policji do specjalnych poruczeń aresztował 30 przywódców socjaldemokratycznych, zebranych na tajnem posiedzeniu. Podczas rewizji skonfiskowano podobno obciążający materjał przeciwko aresztowanym.

O masowych aresztowaniach wśród ludności donoszą nadto z Pirmasens w bawarskim Palatynacie, gdzie pod zarzutem działalności prowokacyjnej i antypaństwowej aresztowano przedewszystkiem znaczną liczbę żydów. Do więzienia odstawiono licznych członków partji socjaldemokratycznej i komunistycznej.

Podobne obławy urządzono w Kassel, dokonując licznych aresztowań.

Katastrofa ekspressu syberyjskiego

CHARBIN, 18.6. — Ekspress syberyjski uległ wypadkowi w pobliżu Manczuli. 5 wozów wykoleiło się, niemniej jednak pociąg z pozostałemi wozami dotarł do Manczuli.

Według źródeł japońskich na pociąg dokonano napadu, który spowodował katastrofę.

Na wagonach widnieją podobno niezliczone ślady kul.

Poniedziałek
19
czerw. 1933 r.

Dziś: Gerwazego.
Jutro: Sylwerjusza

SŁOŃCE
Wsch. sł. 3.14.
Zach. sł. 8.00.
Wsch. ks. 12.32.
Zach. ks. 5.04.

Nauczyciel wiejski „za darmo" bierze pieniądze i jest od tego „żeby pomagał"

Opłakane warunki życia szerzycieli oświaty

Być nauczycielem — co za szczytne zadanie! Tak myślą młodzi ludzie idąc na wieś, szerzyć oświatę wśród ludu.

Wkrótce przekonywują się jednak, że zawód nauczycielski jest piękny, ale tylko w teorji. W praktyce zaś być nauczycielem, a jeszcze nauczycielem na wsi

— to męka,

o której mają pojęcie tylko ci, którzy bezpośrednio się z tem zetknęli.

Warunki materjalne — opłakane. **Niema żadnej oszczędności na życiu, bo wszystko prawie trzeba sprowadzać z miasta, a wydatki większe, choćby na dojazd do tego miasta po odbiór pensji i zakup potrzebnych rzeczy.**

Wprawdzie nauczyciele wiejscy mają zazwyczaj kilka morgów ziemi, ale korzyść z tego jest niewielka. Jest to

kawał pola najgorszego z całej wsi.

najęcie ludzi do obrobienia go kosztuje bardzo drogo, a jeśli coś wyrośnie, cała wieś uważa to za własność gromadzką i większą część wypasie lub rozkradnie, twierdząc, że nauczycielowi dość tych

pieniędzy, które „zadarmo" dostaje

na pierwszego.

Tymczasem te marne stokilkadziesiąt złotych z trudem mo że starczyć człowiekowi samotnemu, ale co ma zrobić ten, kto musi utrzymać liczną nieraz rodzinę i posyłać dzieci do szkół? Musi

zaciągać długi,

które rosną w zastraszającym sposób, gdyż wobec ciągłego pogarszania się sytuacji, zamiast regulować dawne zobowiązania, zaciąga się wciąż nowe.

Niejeden słyszał, jak to na wsi przy zapisie, przy końcu roku, przy każdej zresztą okazji przychodzą do nauczycielowej gospodynie, przynosząc w fartuchu kopę jaj, kilkufuntową osełkę masła lub tłustą kurę, przepraszając pokornie, że przyniosły tak mało. Jak niejednokrotnie gospodarze, przejeżdżając koło szkoły, zdejmują z wozu półkorcówkę wiśni lub jabłek, jak wiejskie dzieci znoszą przez całe lato jagody, grzyby i raki. Tak było rzeczywiście — ale

40 lat temu.

Dziś wprawdzie chłopi często pukają do drzwi nauczycielskiego mieszkania, ale z prośbą o napisanie podania, pożyczenie pieniędzy lub innych rzeczy, przeczytanie listu i... leczenie chorych, które właściwie polega na daniu za darmo waty, bandaży i lekarstw. Zażądać zapłaty lub odmówić prośbie równało by się wypowiedzeniu

otwartej wojny całej wsi.

Wprawdzie chłopi zazwyczaj obiecują przynieść wzamian to lub owo, ale w powrotnej drodze zapominają o obietnicy. Zato nigdy nie zapominają, że mają nauczyciela, który **„jest od tego, aby im pomagał".**

Samorządy wykręcają się jak mogą od swych obowiązków względem szkoły. Jeszcze lokal szkolny jest jaki taki, ale mieszkanie nauczyciela zwykle **nie odpowiada najprymitywniejszym wymaganiom.**

Pieniądze na opalenie i sprzątanie szkoły otrzymuje nauczyciel zazwyczaj zdołu, wobec czego, chcąc jakoś pracować, musi zakładać ze swoich, a właściwie z pożyczonych funduszów, od których płaci procent.

Do tych kłopotów przyłącza się ciągła

walka o dzieci.

Rodzice z dziwnym uporem bronią dzieci przed nauką i korzystają z każdej sposobności, aby nie posłać ich do szkoły.

Ponieważ jednak nieusprawiedliwiona nieobecność dziecka w szkole powoduje kary pieniężne, więc zanudzają nauczyciela nieustannemi tłumaczeniami. Jeśli ich nie uwzględni, niechęć ku niemu wzrasta, a jeśli raz zrobi wyjątek, wszyscy domagają się tego samego.

Odpoczynek, radość i sport w obozach nad polskiem morzem

Hasłem naszem obecnie stał się wyraz nabierający magicznego wprost znaczenia — morze, polskie morze.

Im większe burze zbierają się nad jego brzegami, im głośniejsze i wyraźniejsze zagraża mu niebezpieczeństwo ze strony naszych sąsiadów, tem silniejszą falą wzbiera w naszych sercach ukochanie tego morza, tem bardziej krzepnie wola.

Nadchodzące „Święto Morza" da wyraz uczuciom tym, stanie się wielką manifestacją, obejmującą cały kraj, umożliwi wielu jego mieszkańcom zaznajomienie się bezpośrednie z pięknem morza.

Dla tych, którzyby jednak pragnęli bliżej i głębiej z niem się zespolić Liga Morska i Kolonjalna organizuje Powszechne obozy nadmorskie.

Celem obozów jest udostępnienie szerokim kołom przyjaciół morza polskiego jak najtańszego pobytu na naszem wybrzeżu w pięknie położonej, lesistej Jastarni, i ułatwienie im wycieczek po wybrzeżu, oraz zapewnienie korzyści, które płyną ze sportu morskiego i przysposobienia morskiego.

Koszt utrzymania wraz z noclegiem w namiotach, wycieczkami i sportami wynosi 2 zł. dziennie od osoby.

Zapisy przyjmuje oraz udziela informacyj Kierownictwo Obozu Nadmorskiego Ligi M. i K.

Od 1 lipca Jastarnia na Helu Obóz Nadmorski L. M. i K.

Omyłka wiejskiego proroka

Koniec świata nie przyszedł 12 czerwca

Najstarsi ludzie na Podkarpaciu w okolicach miasta Nadwórnej (woj. stanisławowskie) nie pamiętali tak zimnego i słotnego czerwca, jak tegoroczny.

Nikt nie umiał wyjaśnić przyczyny tej klęski, dopóki we wsiach okolicznych nie zjawił się jakiś statecznie wyglądający jegomość, który — gromadząc dokoła siebie wieśniaków — tłomaczył im, że jest to nieomylna oznaka

zbliżającego się końca świata.

„Prorok" ustalił nawet ściślejszy termin zagłady ziemi i wszelkiego jej stworzenia na dzień 12 czerwca b. r.

Strach ogarnął wszystkich, wobec bowiem widomych — w postaci fatalnej niepogody — oznak zbliżającego się końca świata,

nikt nie wątpił w prawdziwość przepowiedni.

Nadszedł wreszcie ostatni wieczór, a po nim noc. We wszystkich wioskach okolicznych

nikt oka nie zmrużył,

lada chwila oczekując potopu, czy innego jakiegoś strasznego kataklizmu, mającego przynieść zagładę całej ziemi.

Potem przyszedł zimny, ponury, deszczowy i wietrzny ranek 12-go czerwca. Nikt nie wyszedł poza próg chaty, nikt bydła nawet nie dojrzał w oborze — trwając w nieustannej

modlitwie błagalnej

z prośbą o zmiłowanie.

Ale minął ów dzień „feralny", minęła druga jeszcze noc bezsenna i zajaśniał ranek... prześliczny

ranek słoneczny,

czerwcowy, jakby naprzekór wszystkim tym okropnościom, które zapowiadał „prorok".

Zapomniano o przepowiedni, zapomniano o strasznych przeżyciach dni ostatnich i rzucono się raźnie do pracy, złorzecząc niefortunnemu wróżbicie, który w obawie o swoją skórę corychlej zrejterował z okolicy.

Triumfator wczorajszych „Derby"



Ogier „Wisus" ze stajni ppłk. Falewicza, który zdobył pod żokiejem Fomienko największą nagrodę toru warszawskiego „Derby" wartości 75 tysięcy złotych.

POGODA

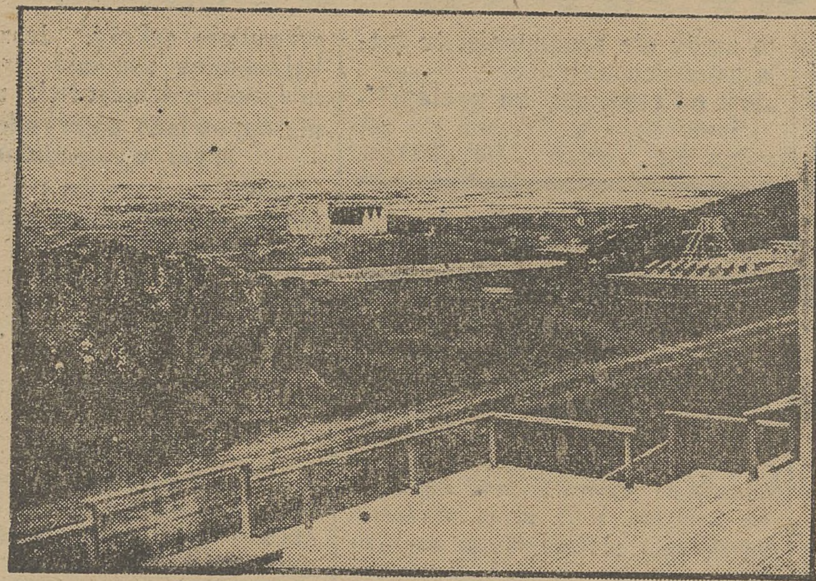
Po pogodnym ranku w ciągu dnia stopniowy wzrost zachmurzenia. Bardzo ciepło.

Umiarkowane wiatry z kierunków południowych.

Pozostałe dzielnice: Pogoda słoneczna o zachmurzeniu niewielkiem. Upalnie. Słabe wiatry południowe.

Podróże dokoła świata

Bliski nasz sąsiad -- Danja -- imponuje nam pod każdym względem



Typowy krajobraz duński. Płaska równina poprzerywana strumieniami lub wdzierającemi się w ląd zatokami morskiemi

Kiedy — coś dziesięć lat temu — byłem w Danji, na

wszechświatowym zlocie skautów,

zwanym „Jamboree", zdarzyło mi się rozmawiać w Kopenhadze z jakimś dziennikarzem miejscowym, który w niemieckim języku raczył mnie — małego harcerzyka — pytać skądby to przybyli ci dziwni skauci, co chodzą nie w kolistych kapeluszach, a w zawadjackich czapkach — rogatywkach.

A kiedy usłyszawszy odpowiedź „aus Polen"... jegomość ten wybałuszył na mnie wielkie, iście baranie oczy, na znak, że jako żywo **nigdy o takim kraju nie słyszał,** z indygnacją dodałem wyjaśnienie, że to z tej Polski, której synem był Czarniecki, ten sam, który z wojskiem polskiem wypędzał Szwedów z Danji. To rzekłszy, wręczyłem mu broszurę propagandową o Polsce, jaką miałem przy sobie i z pogardą odwróciłem się od tego ignoranta, przeświadczony w duszy, że jednak chyba dziennikarz powinienby więcej wiedzieć o tem, co się na świecie dzieje. Dziś myślę, że chyba to nie był jednak dziennikarz prawdziwy...

Zresztą, wspomnienie to

bynajmniej nie umniejsza

mojej sympatji zarówno dla Danji jak i jej mieszkańców.

Co tu dużo mówić... Ten mały kraik zaimponować może każdemu. Nie wielkością, bo mniejszy jest od Polski dziewięć razy, ani nie potęgą zewnętrzną, bo z tą niktby się w Europie nie liczył — ale tysiącem innych spraw i rzeczy.

Jest to arcyciekawe państwo, rozpostarte

bardzo blisko od nas,

na półwyspie Jutlandzkim i kilku wielkich wyspach — Zelandji, Falster, Fionii i Laalandji, nie licząc kilkudziesięciu mniejszych wysepek, a tak niezwykle odosobnione, że cała granica lądowa liczy coś około 60 kilometrów; reszta granic — morskie. Danja grodzi położeniem swem wejście na Bałtyk od morza Niemieckiego i wraz z Norwegją i Szwecją może doskonale

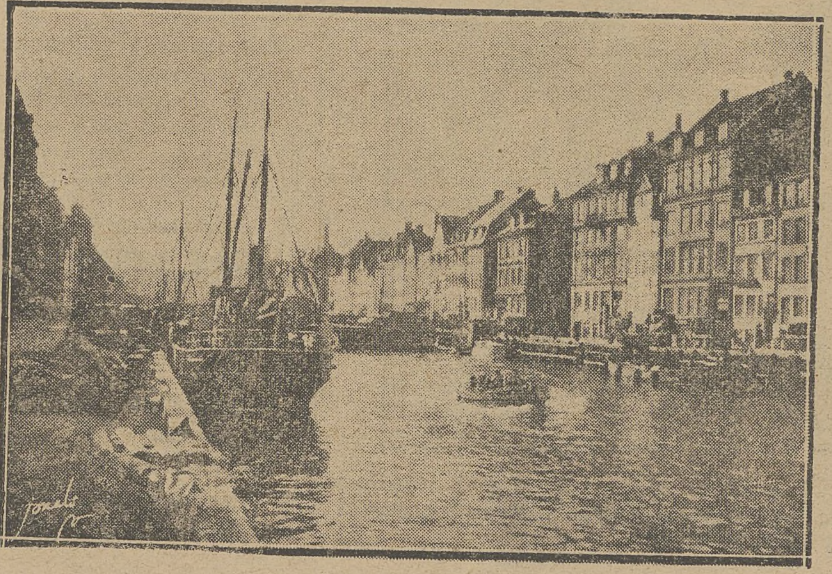
zamknąć drogi morskie

wszystkich państw bałtyckich.

Jedynym sąsiadem Danji są



Piękność wiejska z okolic Alszu



Kopenhaga — port

Niemcy. Nie kochają się zbytnio, bo miłe szwabiska zagarnęły w 1864 r. dwie duże i bogate prowincje — Szlezwig i Holsztyn, a w 1920 r. — oddać musiały tenże Szlezwig, zatrzymując Holsztyn dla siebie. Są więc Niemcy dla Danji w nastroju psa, któremu

odebrano ukradzioną kość.

Do niedawna królestwo Danji (Kongeriget Danmark) było znacznie obszerniejsze niż dziś, ale — wielka wyspa Islandja oddzieliła się w 1918 r., uzyskując niezależność, a wszystkie kolonje amerykańskie w Małych Antyllach — Danja sprzedała Stanom Zjednoczonym

za 25 miljonów dolarów.

Przy Danji pozostały tylko — olbrzymia wyspa lodów — Grenlandja i wyspy Faröer (Owcze) na morzu Niemieckiem. Terytorjum europejskie Danji — to przestrzeń płaskich terenów Jutlandji i sąsiednich wysp, tak niskie, że najwyższa „góra" kraju liczy... 172 metry, gliniaste, o dużej ilości strumieni rzek i jezior, przyczem obfitujące w mnóstwo wąskich zatok morskich, z których Lümfiord, długa na 150 kilometrów, tak głęboko wcięta w ląd, że gdy w r. 1825

burza przerwała

paseczek ziemi dzielący zatokę od morza Północnego — powstał kanał, przerzynający półwysep Jutlandzki na dwie części, przyczem część północna

zamieniła się w wyspę.

Obfite opady i ciepły klimat, przy żyznych a jednocześnie świetnie uprawianych gruntach — sprawiają, że Danja jest w 80 procentach krajem pól i ogrodów, z czego wynika, że użytkowanie gruntów

bije tam wszelkie rekordy

(Węgry 60 proc., Polska 49, Niemcy 44, Szwecja 9 proc.).

Rolnictwo jednak — choć będące głównem zajęciem ludności, a świetnie postawione — nie pokrywa zapotrzebowania wewnętrznego tak, że o wywozie zboża niema mowy. Zato ogrody i sady Danji karmią nietylko Duńczyków, ale i Szwedów i Anglików, przyczem 60 proc. produkcji idzie na wywóz.

Pod względem hodowli

bydła i trzody —

Danja jest nieporównana. 2,5 miljona krów; 1,4 — świń, 0,5 — koni, 0,5 — owiec — są to cyfry olbrzymie jak na tak mały kraj. Dość powiedzieć, że gdy w Polsce wypada na 100 ha — 10 koni, w Danji jest koni 12; bydła — u nas 24, w Danji 72; świń u nas 15, w Danji — aż 114. No i... 18 miljonów kur na 3 miljony mieszkańców. Sześć na głowę.

Te cyfry mówią nietylko o ilości, ale i o jakości zwierząt hodowlanych.

Są zaś — imponujące.

Trzeba tu dodać, że cała Danja jest ogarnięta olbrzymim systemem organizacji spółdzielczych — rolniczych i hodowlanych, wzorowo rozbudowanych i znakomicie funkcjonujących. Przemysł państwa nie istnieje właściwie, bo ogranicza się tylko do wszelkich działów

przetwórczości płodów rolnych,

a więc gorzelnictwa, piwowarstwa młynarstwa, cukrownictwa, mleczarstwa i fabryk konserw rybnych. Kopalin — żadnych, absolutnie. Węgiel i sól sprowadzane są z Anglji, Szwecji i ostatnio — z Polski.

Co do ludności, to cyfra jej wynosi coś koło 3.290 tys., z czego 2.740 tys. wyznaje religję protestancką.

Główne zajęcie — rolnictwo i handel. A propos handlu — flota Danji (tylko handlowa) liczy

„tylko" 6 tysięcy statków i okrętów.

Język panujący — duński, będący gałęzią języków skandynawskich, bardzo podobny do norweskiego, mniej jednak do szwedzkiego. Mieszkańcy miast stanowią jedną trzecią ogólnej cyfry ludności, wieśniacy zaś — dwie trzecie. Stolica państwa, Kopenhaga, skupia w sobie więcej niż szóstą część mieszkańców całej Danji (700.000).

*

To, co powiedzieliśmy wyżej nie daje pełnego wyobrażenia o tych wartościach Danji, które istotnie nazwać można imponującemi. Brak jeszcze wiadomości

o kulturze i oświacie.

Tu — dostajemy jakby „pałką w łeb".

Danja nie ma ani jednego analfabety. 8 szkół wyższych, paręset średnich i... w każdej wiosce, choćby najmniejszej — szkoła ludowa. Dwa tysiące gazet (niewiele mniej niż w Polsce), 140 muzeów (tyle co w całej Polsce),

343.000 radjoabonentów (u nas 220.000),

270 kin (u nas 725), 94 łóżka szpitalne na 10.000 mieszkańców (u nas 20 łóżek), 8 lekarzy na 10.000 mieszk. (u nas 3), 320 tys. pracowników zrzeszonych w związkach zawodowych (u nas 800 tys.).

A dalej: W Danji 10 telefonów na 100 mieszkańców (u nas 0,5); 29 samochodów na 1000 mieszk. (u nas — 1),

rowerów 79 na 100 mieszk.

(u nas 15).

Kapitalne szosy, gęste i świetnie utrzymane, sieć kolejowa wprost nieproporcjonalnie gęsta (4.284 klm.).

Te cyfry — choć nudne z pozoru — mają swoją wymowę i to uderzającą, jeśli zważymy, że mamy do czynienia z państwem

9 razy od nas mniejszem.

*

Płaski, monotonny charakter krajobrazu Danji, poza uroczemi, skalistemi wybrzeżami i fjordami nie przedstawia żadnego wdzięku; miasta natomiast, z Kopenhagą na czele, są wysoce oryginalne i doprawdy miłe.

Tłumy rowerzystów

(nawet niańki mają trzykołowe wózki-rowery dla dzieci) nadają specjalny ton ruchowi ulicznemu. Wdzięczna zaś prostota i niebywała schludność ulic, obok wzorowego rozplanowania arteryj i obfitości zieleni i kanałów sprawia wrażenie wybitnie sympatyczne. Jeśli dodamy do tego wielką uprzejmość i gościnność wrodzoną Duńczykom — znajdujemy w Danji

„Europę" w najlepszym gatunku.

Takie zaś cuda jak zamki Rosenborg i Frederiksborg w m. Hilleröd, czy gmach giełdy nad kanałem w Kopenhadze, odznaczający się skręconą śrubowato, spiczastą wieżą, nadmorski pałac Kronborg, lub gliptoteka kopenhaska — wytrzymują porównanie z naszemi Wawelami, Wilanowami czy zamkiem w Niedzicy. Są naprawdę przepyszne.

*

O tem, w jak wielkim dobrobycie żyje ludność Danji — łatwo się przekonać z paru cyfr wziętych ze statystyki: obrót handlowy rocznie wynosi na jednego mieszkańca — 2220 złotych, gdy u nas... 170 złotych.

Spożycie np. cukru — w Danji 57 kg. na osobę rocznie, gdy u nas — 12 kg.

Bezrobocie. W Polsce (podobno) 400 tys. ludzi bez pracy, z czego zasiłki otrzymuje 100 tysięcy. Zato w Danji — 70 tys. bezrobotnych, z czego zasiłki dostaje

bez wyjątku każdy.

Cyfry mają swój wyraz!

*

Od roku 1864, od wojny z Niemcami — ani razu do dnia dzisiejszego nie brała Danja udziału w czynach zbrojnych. W czasie wielkiej wojny światowej —

ogłosiła neutralność.

i tylko na wodach jej — np. w cieśninie Skagerrak walczyły floty państw obcych — Anglji i Niemiec.

Armja duńska, licząca obecnie 10.000 ludzi, była do niedawna jedną z najoryginalniej i najozdobniej umundurowanych. Szamerunki kolorowe kurty, pióropusze i futrzane czapy należą dziś do przeszłości. Wojsko dostało nowe stroje — barwy zielonkawej, skromne i bez ozdób. W takim też stroju występuje stale król duński Chrystjan X, człowiek ogromnie popularny i nadzwyczaj kochany przez ludność.

Marynarka wojenna, licząca np. w roku 1905 — aż 62 okręty i 2000 ludzi

jest dziś rozwiązana.

Podobnie i gwardja królewska. Chodzi tu zarówno o względy oszczędnościowe, jak i podkreślenie „wieczystej neutralności" Danji, gwarantującej nienaruszalność granic drogą zdania się na opiekę państw należących do Ligi Narodów.

*

Więc — wogóle?...

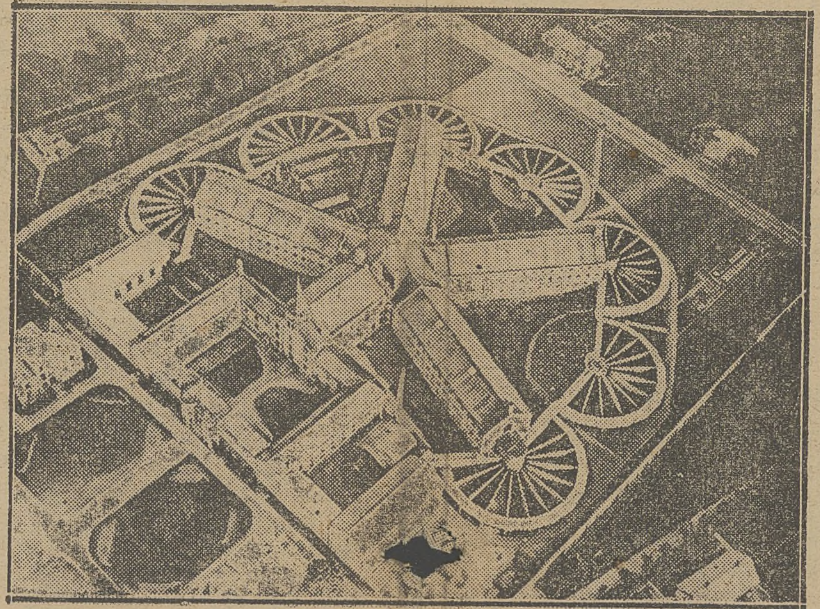
Bogactwo, dobrobyt, ład, porządek, pokój wieczysty, wysoka kultura, idealna oświata...

Raj na ziemi...

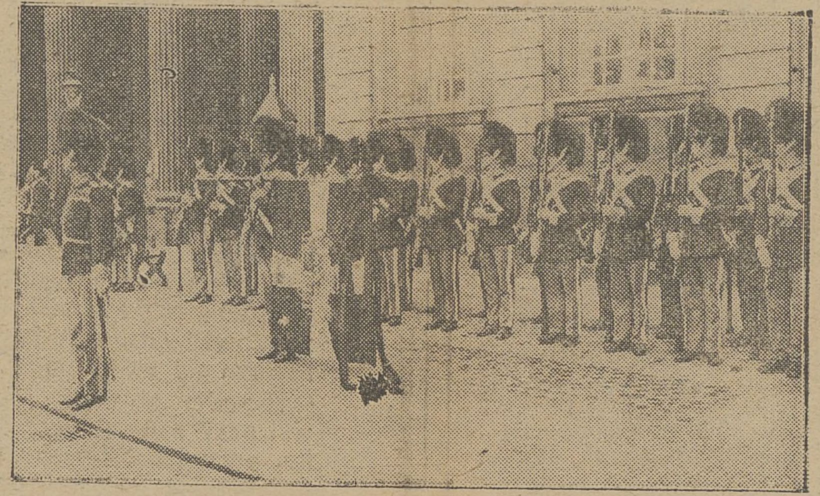
Ciekawe tylko, czy Niemcy zapomną Danji o Szlezwigu? Bo jeśli nie — to z tego całego raju zrobi się kiedyś piekło prawdziwe. Niemcy nie bawią się w sentymenty i humanitaryzm.

Siła przed prawem — oto ich dewiza równie dla Danji, jak i Polski i wszystkich sąsiadów niebezpieczna.

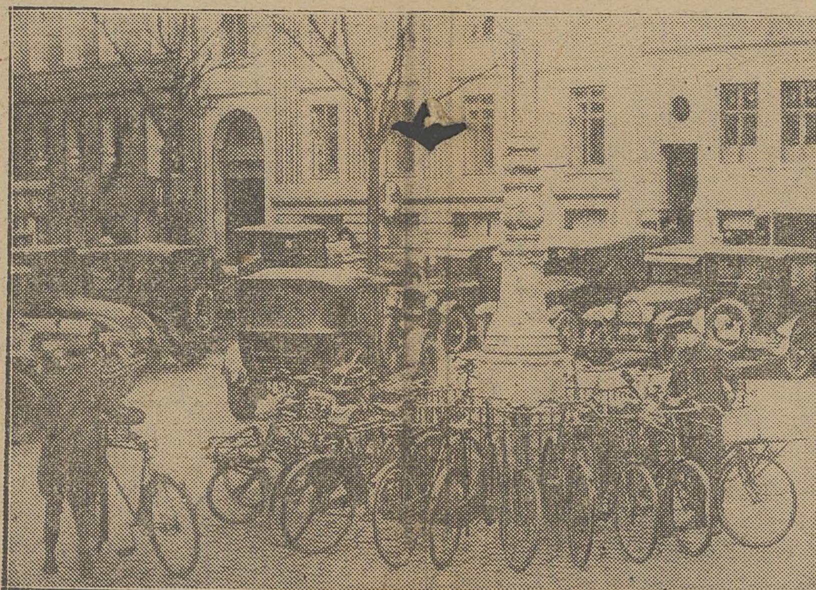
S. D. B.



Widok z lotu ptaka na „miasto więźniów", więzienie główne w Kopenhadze. W takich pałacach zgodziłby się mieszkać stale niejeden z naszych wygłodniałych obywateli. „Więzień bardziej, niż kto inny potrzebuje opieki" — głosi napis w kancelarji dyrektora gmachów



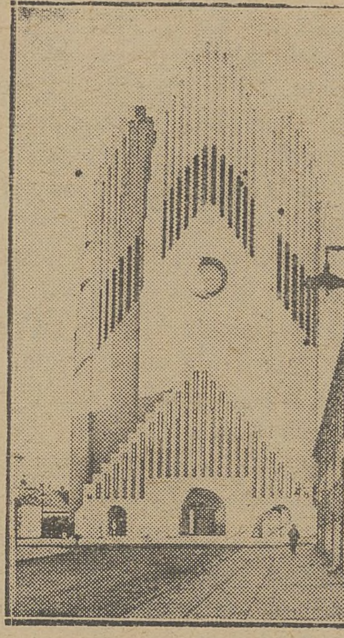
Efektowne stroje rozwiązanej w roku zeszłym gwardji królewskiej króla Danji



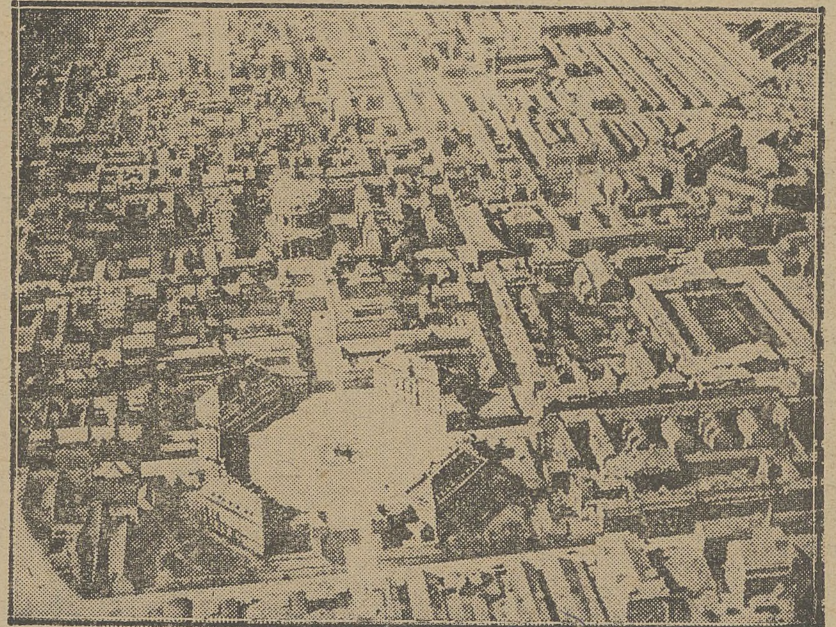
Miasta Danji mają na wszystkich placach i ulicach specjalne stoiska dla rowerów; kolarstwo jest sportem narodowym Duńczyków, ogromnie rozpowszechnionym w życiu codziennem



Tańce ludowie wieśniaków duńskich w strojach narodowych na stadjonie sportowym w Kopenhadze, w dzień święta państwowego



Wysoce oryginalny kościół protestancki w Kopenhadze



Stolica Danji—Kopenhaga. Widok z lotu ptaka na centralną dzielnicę miasta

Tajemnice toru wyścigowego

ŻOKIEJ CZY WŁAŚCICIEL STAJNI?...

Rita obserwowała z pod oka zachowanie się Matrasza. Widziała jak wyszedł z restauracji i usiadł w samochodzie. Wiedziała co to znaczy, przeczuwała jaki dramat rozgrywa się w tej chwili w sercu chłopca, który uwierzył jej bezgranicznie i wierzył w jej miłość. To też gdy zostali sami w pokoju restauracyjnym (wszystkie inne stoliki były puste) przybliżyła się jeszcze więcej do pana Orłowskiego i trącając się z nim kieliszkiem koniaku przymilnie mówiła:

— Że też nigdy dotąd nie spotkaliśmy się poza torem. To bardzo dziwne. Muszę przyznać, że interesuje mnie pan bardzo.

Niespodziewany komplement wprawił ziemianina w widoczne zakłopotanie. Przez kilka chwil nie wypowiedział ani jednego słowa, wreszcie duszkiem spełnił kieliszek koniaku i zagryzł kanapką z kawiorem.

— Doprawdy psuje mnie pani — wybąkał — taki komplement.

— Nie to tylko szczera prawda.

— Dawno już chciałam poznać pana bliżej.

Orłowski znowu napełnił kieliszki, widocznie w ten sposób chciał zyskać czas do odpowiedzi, potem potarł wąsa.

To było i mojem życzeniem oddawna, proszę Panią. Nie wiem czy mam prawo tak powiedzieć. Ale zresztą szlachcic zawsze mówi to co myśli. Powiem pani, że tak czarującej kobiety na wyścigach, jak pani, dotychczas nie spotkałem. Musiała pani spostrzec jak wodzę za panią oczami, poprostu jak sztubak za pensjonarką.

Roześmiał się ze swego dowcipu. Był zadowolony, że idzie mu tak gładko.

I wychylił jeszcze jeden koniak.

Czas uciekał, coraz bliżej było już do wyścigu. Matrasz niecierpliwie kręcił się w samochodze, to też Rita mając na uwadze, iż Orłowski śpieszy się na bieg zaproponowała:

— Chodźmy już.

Ale rozmarzony staruszek ani myślał tak smutno skończyć to słodkie sam na sam. To też robiąc minkę rozgrymaszonego chłopca wyseplenił:

— To już szampusia nie będziemy pili?

Ricie było nawet na rękę przedłużenie tego spotkania, to też odpowiedziała tym samym tonem:

— Możemy się napić...

Orłowski wstał od stolika. Chciał iść po jednej desce, równo, sztywno, ażeby Rita nie zauważyła, że koniak zdołał już zrobić swoje. Podszedł do bufetu i opierając się obydwoma rękami o metalową poręcz zawołał:

— Panie gospodarzu, proszę nam dać „Mumma". Tylko, żeby był zamrożony na igiełkę.

Tym samym sztucznym krokiem powrócił do stolika i ciężko siadł na krześle.

— Czy pan przyjechał tutaj koleją? — spytała Rita tonem na wpół drwiącym. Złościło ją, że ten stary już się wstawił.

— Ale skądże proszę pani, przyjechałem tutaj własnym samochodem. Czeka na mnie przed wejściem.

— No to jeśli pan taki łaskaw, o ile naturalnie panu się nie śpieszy, niech go pan odeśle do Warszawy. Ja mam tutaj także swoje własne auto, to pana zabiorę. Może pan mieć całkowite zaufanie do mojego kierowania. A tymczasem chodziłoby mi o to, żeby on zabrał do Warszawy mojego żokieja, który śpieszy się na wyścigi.

— Ależ dla pani wszystko zrobię, zwłaszcza, że obiecuje mi pani, że własną rączką dowiezie mnie pani do Warszawy. Tą malutką, śliczną rączką...

Orłowski pochylił się nad stołem i usiłując pochwycić ręce Rity, na których ona oparła głowę przewrócił butelkę z koniakiem. To go troszkę na moment otrzeźwiło. Coprędzej podniósł butelkę i za chwilę zawołał:

— Kelner, proszę zawołać mojego szofera!

Po chwili stanął w progu młody człowiek.

Weźmiecie żokieja tej pani, który siedzi w tem czerwonem aucie, zawieziecie go do Warszawy, już was nie będę więcej potrzebował.

Szofer wyszedł przed dom i żartobliwie zawołał na Matrasza:

— Hej towarzyszu nieszczęścia. Mamy razem wracać do Warszawy. Mam pana odwieźć prosto na wyścigi, a pani zostanie tutaj z moim starym panem. Będzie im wesoło. Widziałem szampan się mrozi, a my golnęliśmy po trzy wódki i dalej jazda w powrotną drogę.

Matrasz początkowo nie wierzył własnym uszom. Jakto? Więc ona nie zadała sobie nawet tyle trudu, ażeby wyjść do niego i powiedzieć mu, ażeby wrócił do Warszawy, obeszła się z nim istotnie tak jak z pierwszym lepszym chłopcem stajennym? Wahał się czy wejść do auta Orłowskiego, do którego ciągle zapraszał go szofer. Myślał, że ten robi z niego żarty. Chciał iść, ażeby z ust Rity otrzymać potwierdzenie polecenia. Przedtem jednak postanowił zapytać szofera:

— Naprawdę tak powiedziała?

— Żart na stronę, ona wprawdzie nic nie mówiła, ale mój pan zdołał to jeszcze wybełkotać.

Matrasz wsiadł do samochodu. Wolno pojechali ku miastu. Przez całą drogę nie mówili do siebie ani słowa, wreszcie tuż przed Belwederem, koło stacji kolejki, Matrasz kładąc rękę na ramieniu szofera rzekł:

— Niech pan chwilę zatrzyma, pójdziemy na jednego, tak mnie coś w gardle pali i widzę, że będę musiał zalać robaka.

Szofer nie był od tego, obaj weszli do mrocznego szynku.

A tymczasem Orłowski pił szampana niemal duszkiem. Czuł się więc w języku coraz pewniejszy i coraz poufalej zwracał się do Rity. Ośmielało go to, że nie odpycha go od siebie i nie reaguje na jego zaczepki.

Ricie natomiast sprzykrzyła się ta sielanka w wilanowskiej restauracji. Chciała już wsiąść do samochodu i pojechać dalej. Orłowski z zadowoleniem przyjął tę propozycję. Na chwiejnych nogach wyszedł z sali. Po drodze rzucił banknot kelnerowi, nie żądając reszty. Kelner był widocznie oszołomiony hojnością gościa, bowiem kilkakrotnie, jak gdyby pomagał mu przejść przez trudniejsze miejsca w ogródku. Rita siadła przy kierownicy. Orłowski ciężko opadł na siedzenie obok niej.

Z miejsca pojechała pełnym gazem. Orłowski początkowo usiłował coś mówić, ale ostry wiatr wpychał mu słowa z powrotem do gardła, więc przymknął na moment oczy i po chwili głowa opadła mu na piersi. Drzemał. A Rita pędziła coraz dalej. Licznik samochodu wskazywał coraz fantastyczniejszą szybkość, a jej było ciągle mało. Wiedziała tylko jedno, że zrobiła wielkie wrażenie, na tym oto mężczyźnie, wielkim bogaczu i w dodatku wdowcu bezdzietnym. Nie frapowała ją jednak myśl, że zostanie jego żoną czy przyjaciółką. Ona miała na myśli tylko to, że Orłowski jest posiadaczem wielkiej stajni, złożonej z 12 koni. Zdobyć władzę nad tą stajnią oto było marzenie Rity. Już jak przez mgłę widziała swoje sukcesy na torze, już widziała olbrzymie masy pieniędzy, które zdobędzie przy pomocy tych koni. Cóż wobec tego znaczyła jej jedna Femina, która już naraziła ją na zetknięcie z władzami policyjnemi i omało nie spowodowała oskarżenia o współudział w kombinacjach wyścigowych. Rita chciała być panią i królową wyścigów. Pomóc mógł jej w tem tylko ten staruszek, który także teraz kiwając głową na każdym wyboju szosy zdawał się śnić sen o flircie z tą piękną kobietą. Zmrok już zapadał, gdy na dalekiem skrzyżowaniu szos Rita zawróciła samochód w stronę Warszawy.

Orłowski powoli przychodził do siebie i obrzucał Ritę gorącemi spojrzeniami.

(Dalszy ciąg jutro).

„Zwycięstwo Hitlera" i „Kobieta w społeczeństwie"...

Uczniowie--politycy i szesnastoletnie „reformatorki"

Skarbnica myśli w wypracowaniach szkolnych

WARSZAWA, 18.6.

Co sądzi o życiu współczesnem nasza młodzież? Jak odzwierciadla się w młodocianym i wrażliwym umyśle skomplikowany węzeł wydarzeń, składający się na całość dnia?

Wiele ciekawego na ten temat mógłby powiedzieć nauczyciel lub wychowawca, bowiem wrażenia, uczucia i serca młodzieży odzwierciadlają się najlepiej w wypracowaniach szkolnych na „dowolne tematy".

Mieliśmy właśnie niedawno sposobność na jednej z wystaw — za poznać się bliżej z młodzieżą szkół zawodowych, a to drogą przewertowania kajetów z wypracowaniami. Było ich wiele, a każdy zawierał rozmaitość tematów i niespodziewane bogactwo myśli: sprawy społeczne, zagadnienia polityczne, całe referaty o pracy i ubezpieczeniach socjalnych, przeżycia osobiste i marzenia o przyszłości — oto, nad czem pracują w domu młodzieńcy i dziewczęta w wieku od 13 — 17 lat!

✱

Bierzemy do ręki pierwszy z brzegu zeszyt: Józef Czerwiecki, uczeń 44 szkoły miejskiej pisze **„o hitleryzmie w Niemczech"**. Hm! Cóż on może o tem powiedzieć! Czytajmy!...

„W niezmiernie szybkim czasie poszło w Niemczech zniszczenie wszelkich organizacyj politycznych nietylko opozycyjnych, lecz nawet tych, które przychylne naogół rządowi Hitlera, starały się tylko zachować swoją niezależność. Niemcy okazali wielkie tchórzostwo, ponieważ nie posiadają tyle odwagi, by przeciwstawić się „burym koszulom" (te „bure" podkreślił czerwony ołówek nauczyciela). Nagłe zwrócenie się frontu przeciw słowiańszczyźnie doprowadziło do tego, że słowo „wojna" zdawało się wisieć w powietrzu. Ale po niedługim czasie swego kanclerstwa Hitler przekonał się, że program „zaborczy" dla chwiejnych Niemiec jest niewykonalny...

Ten mały „traktat polityczny" ucznia III oddziału posiada niewątpliwie bardzo wiele usterek, ale, mimo to, wykazuje, że chłopiec posiada dar ujmowania wydarzeń oraz, że interesują go szersze horyzonty życia...

✱

Prosty, szczery, a przez to wymowny jest **życiorys Edwarda Urbaniaka** ze szkoły 17ej. Skreślił go własnoręcznie, jako wypracowanie dla nauczyciela. „Skończyłem szkołę powszechną; musiałem zarabiać na życie, służyłem więc za gońca w biurze. Lecz chciałem być grafikiem, wstąpiłem więc do drukarni, gdzie mnie po pewnym czasie zredukowano wraz z innymi... Obecnie pracuję honorowo w świetlicy dla dzieci bezrobotnych, pomagam dziatwie odrabiać lekcje, a bardzo chciałbym dostać zarobek, bo nikt w rodzinie nie pracuje..."

Ten honorowy „opiekun" dzieci zdolny uczeń i już były pracownik, który chciałby utrzymywać całą swoją rodzinę liczy sobie lat 16! Wyrośnie z Urbaniaka napewno dzielny obywatel!

✱

Wiele zdrowego i praktycznego rozsądku wykazują w swoich „dziełach" młode wychowanice szkół.

Ot n. p. p. Marja Pałganówna z kl. III szkoły handlowej napisała obszerną rozprawę o **„Roli kobiety w dzisiejszem społeczeństwie"**.

Siedemnastoletnie dziewczę na życie patrzy oczami dorosłego człowieka: „podstawową komórką państwa i społeczeństwa jest rodzina, i tu od wieków posiadała i posiada kobieta olbrzymie wprost wpływy, a jako naturalna opiekunka dziecka spełnia ona doniosłą rolę, wychowuje je bowiem, urabia jego psychikę i kształci na przyszłego obywatela kraju."

Panna Pałganówna jest zresztą zdecydowaną emancypantką, gdyż pisząc o wszechstronności kobiet, dodaje: „i z każdego zawodu **kobiety powoli wypierają mężczyzn!**" Te, zbyt już „rewolucyjne" poglądy młodej reformatorki skarciła nauczycielka dopiskiem: „równouprawnienie kobiet nie ma na celu rugowanie mężczyzn No, ma się rozumieć...

✱

Ciekawe światło na **pracę młodocianych dziewcząt w przemyśle** rzuca wypracowanie Wójtonisówny ze szkoły handlowej.

Dziewczęta, zdaniem młodocianej autorki nie lubią specjalnie pracy fabrycznej, bowiem praca ta jest monotonna, często brudna, niekiedy demoralizująca, a co najważniejsze nie daje radości bezpośredniej ze zrobionego dzieła, gdyż rozkłada się na wiele maszyn i wiele rąk; natomiast uszycie sukni, zrobienie kapelusza, wyhaftowanie ornamentu — oto prawdziwa radość dla dziewcząt, w których szkoła wyrobiła pewną kulturę.

Pisząc o systemach pracy, wypowiada się młodociana propagatorka rękodzielnictwa przeciwko akordowi: „Dla młodocianych zwłaszcza, stosowniejsza jest praca na dniówki, niż akordowo, bo nie wolno przemęczać i nadwyrężać rozwijających się organizmów..."

✱

Na zakończenie — jedno zdanie z wypracowania Aleksandra Wójcika, ucznia-sieroty ze szkoły 44. Temat zawarty w tytule: **„Jak sobie wyobrażam szczęście?"** odpowiada — już w pierwszem zdaniu: „Każdy człowiek wyobraża sobie szczęście inaczej, ja myślę, że byłbym szczęśliwy, **gdybym miał ojca...**"

✱

Myśli naszej młodzieży są tak, jak jej serca: szczere, uczciwe i czyste...

(old)

U. - N...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

Rozmyślał teraz nad tem niepowodzeniem, ścigającem od pewnego czasu jego szajkę i przychodził do przekonania, że czasy są coraz cięższe dla złodziei. Technika policyjna w walce ze światem przestępczym, wydoskonalona została do tego stopnia, że trzeba nielada sprytu w układaniu planu wyprawy, by móc policję wyprowadzić w pole.

Wielu i to najzdolniejszych złodziei, przeszło na służbę urzędów śledczych, nic dziwnego więc, że policja jest doskonale informowana o stosunkach panujących w świecie złodziejskim, a informacje te umie w odpowiedni sposób zużytkować.

— Ciężko żyć, ciężko — myślał— a tu na dobitkę szatan mnie popchnął w objęcia tej kobiety. Oj, żebym ja nie skończył czasem, jak ten biedak „Smok". Gdzie moja przezorność i rozwaga? Jak tak dalej pójdzie, to ja i „moi", zdechniemy pod płotem z głodu. Trzeba koniecznie opracować jakiś dobry plan, bo jak tam „moim" naprzykrzy się czekać, to albo znajdą innego wodza, albo się wezmą do mnie po swojemu. Tak, ludzie potrzebują pieniędzy i ja też. A więc do roboty!...

Wtem drzwi się otwarły i do pokoju wpadła jak bomba zaczerwieniona od szybkiego biegu Róża i wymachując gazetą wołała krzykliwie:

— Słuchaj tylko, słuchaj, jak opisują ten wypadek na Smoczej, masz, czytaj!

Dawid, niezadowolony, że przerwano mu rozmyślania, rzucił spojrzenie na nagłówek artykułu, nie kwapiąc się do czytania, to też Róża nie omieszkała przeczytać go sama. Pod nagłówkiem: „Tożsamość denatów z ulicy Smoczej", była podana następująca wiadomość:

„Kilka dni temu donosiliśmy o krwawym dramacie, jaki się rozegrał na ulicy Smoczej. Nazwisk tragicznego zajścia nie mogliśmy podać, ponieważ zmarli nie posiadali przy sobie, ani też w mieszkaniu, gdzie miała miejsce tragedja, żadnych dokumentów, ustalających tożsamość ofiar krwawego zajścia. Obecnie dowiadujemy się świeżych szczegółów. Oto podczas oględzin rzeczy pozostałych po denatach, znaleziono w kieszeni kamizelki zmięty skrawek koperty, na którym szczęśliwie ocalał adres niejakiego Niwińskiego, zamieszkałego na ulicy Wolskiej 47. Zwrócono się pod tym adresem i przekonano się, iż ów Niwiński jest znanym i notowanym niejednokrotnie włamywaczem, operującym nie tylko w Polsce, ale i zagranicą. To naprowadziło władze śledcze na właściwy trop. Po zbadaniu odcisków zmarłego mężczyzny, żmudna ekspertyza dzielnego daktyloskopa warszawskiego urzędu śledczego pozwoliła ustalić bezsprzecznie tożsamość denata, mordercy i samobójcy zarazem. Oto okazał się on groźnym, międzynarodowym włamywaczem, znanym w świecie przestępczym pod przezwiskiem „Smok", którego nazwisko prawdziwe brzmi Antoni Zilberstein. Urodzony w Odesie, a od roku tysiąc dziewięćsetczternastego poszukiwany za zuchwałe włamanie do magazynu jubilerskiego na ulicy Nikolskiej w Moskwie, był lata całe nieuchwytny dla władz policyjnych. Nadmienić należy, że aresztowany na miejscu włamania, do czego przyczyniła się zemsta wspólnika, który zamknął podstępnie „Smoka" w obrabowanym lokalu, po odstawieniu go do więzienia na „Tagance", zbiegł i do śmierci pozostawał nieujętym. Tożsamości kobiety nie zdołano ustalić".

— Choć po niewczasie, jednak doszli wszystkiego — myślał Dawid — a zrobiła to ta przeklęta technika policyjna, ten bicz boży na nasze głowy.

Kiedy Róża skończyła czytanie, Dawid podniósł się z miejsca i zbierał się do wyjścia.

— Dokąd to mój pan i władca zmierza? Zaraz będzie obiad.

— Niedługo wrócę, muszę się zobaczyć z kolegą, umówiłem się na trzecią dzisiaj. Wyszedł i szybko udał się do spólnika. Za godzinę, wchodził z powrotem do mieszkania i już na schodach usłyszał podniesione głosy w zajmowanym przez nich pokoju. Mimowoli przystanął pod drzwiami i słuchał. Ktoś mówił:

— Nie myśl, że on jest taki głupi, że będzie z tobą — żył długo! — Poznał głos, a była to z całą pewnością piękna Florcia, romantyczna córeczka starego „katorżnika" z ulicy Dzielnej. — Lada dzień cię zostawi, jak tamten. Ty jesteś głupia inteligentka, a on potrzebuje „cwaniaczki".

Dawid otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Zastał jakiegoś nieznajomego i Florcię, która niezmieszana wcale wejściem Dawida, obrzuciła jego kochankę wymysłami i obelgami, nie nadającemi się do powtórzenia. Róża milczała, widocznie nie zaprawiona jeszcze do podobnej szermierki słownej.

W pewnej chwili jednak potok groźb i wymysłów przerwał stanowczy głos Dawida:

(Dalszy ciąg jutro).

Fräulein Doktor żyje!

Rozmowa z Marją Anną Lesser w sanatorjum szwajcarskiem

Autor drukowanych poniżej wspomnień jest, być może, jedynym człowiekiem w Polsce, który znał Annę Marję Lesser, bohaterkę „faktomontażu" p. t. Fräulein Doktor". Odbywając wycieczkę po zakładach dla umysłowo chorych w Szwajcarji, p. Quidam zajechał do miejscowości W. Lekarz naczelny zakładu, dr. D. pokazał mu przez okno kobietę, siedzącą w ogrodzie pod krzakiem magnolji, otuloną żółtawym szalem.

Była to Anna Marja Lesser. P. Quidam zszedł do ogrodu i przysiadł się na ławce koło pacjentki.

Po długiej chwili milczenia, rzekła nagle szorstko, zwracając się twarzą wprost do mnie:

— Pan tu nie przyszedł przypadkiem, ani dla odpoczynku. Czego pan odemnie chce, jest pan lekarzem? Jeśli tak, niech pan sobie oszczędzi trudu.

Nie wyrzekłem do niej przedtem ani słowa, ani też żadnym ruchem czy gestem nie dałem poznać mego zamiaru nawiązania z nią rozmowy. Chciałem posiedzieć wpierw chwile, oswoić ją nieco z moją obecnością. Intuicja jej nie zaskoczyła mnie zbytnio: znane mi były właściwości telepatyczne u ludzi samotnych, wysubtelnionych, będących w stanie nadmiernego psychicznego napięcia. A i chorobliwe dopatrywanie się w każdym obcym prześladującego ją lekarza, mogło odgrywać tu rolę.

Odrzekłem jej spokojnie i swobodnie, że ma rację, przyszedłem tu w istocie zainteresowany nią, dla jej poznania. Zwlekałem chwilę, nie wiedząc, jak mam rozmowę nawiązać, a chcąc uszanować jej wrażliwość. Jestem jej wdzięczny za ułatwienie mi zadania i wszczęcie rozmowy. Lekarzem nie jestem.

— Widać mówi pan prawdę — lubię prawdę — rzekła na to, ciągle jeszcze szorstko, choć już nieco łagodniej — Dlaczego się pan mną interesuje, co pan o mnie wie?

Zawiązała się rozmowa, która trwała dobre dwie godziny.

Od czasu do czasu widziałem, zwrócony twarzą w kierunku okien gabinetu dyrektora, moich przyjaciół i prof. D. stojących przy oknie i obserwujących nas obojga.

Przebiegu rozmowy przytoczyć nie sposób. Powiem tylko, że Anna Marja okazała się człowiekiem o równie fascynującej jak głębokiej, suwerennej inteligencji. Długa szkoła cierpienia, którą przeszła, wysubtelniła i zaostrzyła jej zdolność sądu o rzeczach i ludziach, uczyniła ten sąd jej niemal nieomylny, zaś ją samą człowiekiem pełnym prostoty, skromności i naturalnej dystynkcji.

W miarę jak rozmowa postępowała i utrwalała w nas obopólne zaufanie i sympatję, Anna Marja coraz bardziej wychodziła z siebie, coraz swobodniej mówiła o sobie i swem życiu. I napawała mnie coraz większem zdumieniem; nie mogłem wyjść z bolesnego podziwu i stłumić w sobie pytania, dlaczego natura czy los zmarnował taki skarb umysłu, serca i charakteru, jaki w niej coraz widoczniej mi się objawiał.

Skarb w tak piękną przytem ujęty oprawę. Anna Marja miała wówczas lat zgórą trzydzieści; mimo przejść, które wyryły na niej swe piętno, była w pełni rozwoju fizycznego, ze wszech miar godną pożądania kobietą. Pewne oznaki zmęczenia i przekwitu, jakie były widoczne, ciemno blade obwódki pod pięknemi, pełnemi wyrazu oczyma, lekkie, ledwo dające się spostrzec zwiotczenia mięśni jej dodawały tylko wdzięku; siedząc tak na ławce i ożywiając się raz, to znów milknąc, pełna była — coprawda, nieco chorego — uroku.

Na zasadzie rozmowy z Anną Marją stwierdzić mogę, że wyznanie bohaterki „faktomontażu" Jerzego Tepy, uczynione doktorowi Muthesiusowi, iż miłość jej dla zmarłego Wynanky'ego nie znalazła fizycznego spełnienia, bo „Wynanky nie chciał", nie odpowiada stanowi faktycznemu. Miłość tych dwojga ludzi była obustronnie wielka, silna i pełna ziszczeń, nosiła wszystkie cechy płomiennej, żywiołowej namiętności, była aż do jego nagłej śmierci jedną wielką ekstazą dusz i ciał. Może dlatego umarł Wynanky, że miłość ta strawiła go do reszty; żył życiem dzikiem, w ciągłem straszliwem napięciu, nie był już młody i dużo miał za sobą.

A narmokanja, morfinizm? Morfinistką na dobre stała się dopiero w zakładzie.... pod okiem lekarzy. Dopiero po zachorowaniu poznała dziwne działanie morfiny. W czasie straszliwej, ostrej depresji, w stanach silnego podniecenia dostawała długotrwałych kurczów wszystkich wnętrzności; aplikowano jej na to nieumiejętnie, czy też lekkomyślnie morfinę. I przyzwyczajono ją. Miała przy sobie pieniądze, o których nie wiedziano; heroinie bohaterskich wyczynów wojennych dostarczał personel heroiny....

Było to zresztą w innym zakładzie, pierwszym, w którym ją umieszczono. Stamtąd dopiero dostała się do zakładu profesora D.

Rozstałem się nią owego wieczora w serdecznej przyjaźni. Nazajutrz rano spędziłem z nią jeszcze godzinę, towarzyszył nam tym razem przyjaciel mój dr. F., którego jej przedstawiłem. Zapytany przez profesora D. o moje niefachowe zdanie, powiedziałem wręcz, że uważałbym za najlepsze dla niej, aby corychlej opuściła zakład i spróbowała jeszcze raz żyć. Zdanie to podzielał zresztą mój przyjaciel.

W rok czy półtora później widział ją mój przyjaciel ponownie, tym razem już w Niemczech, w jednym ze specjalnych zakładów dla narkomanów w Palatynacie. Wracała do życia i do ojczyzny etapami, przesłała mi przez Dra F. pozdrowienia. Zamierzała podobno po opuszczeniu zakładu wybrać się na tournee po Europie z odczytami.

W marcu w Berlinie, krótko po pożarze Reichstagu, zadzwonił do mnie dr. F., by mi powiedzieć, że Anna Marja jest w Berlinie, odwiedziła go w klinice, chciałaby się i ze mną zobaczyć. Ma się doskonale.

Miałem spotkać się z nią w najbliższym czasie. Spotkanie to jednak nie nastąpiło i już jej niestety nie widziałem: opuściłem Berlin, przynaglony do wyjazdu przez hitlerowskich zbirów...

Quidam.

Repertuar Teatru Polskiego

Poniedziałek 19.6 — „Carmen" (występ Opery war.) o 20-ej.

Radjo

RADJO KATOWICE. Poniedziałek, 19 czerwca 1933 r.

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.15: Wiadomości meteorolog. i sport. 7.20: Muzyka z płyt gromofonowych. 7.45: Audycja wesoła. 7.52: Komunikat Związku Pań Domu. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 13.00: Przerwa. 14.55: Muzyka (płyty). 15.05: Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.15: Muzyka (płyty). 15.25: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.35: Muzyka (płyty). 15.55: Komunikaty strzeleckie. 16.00: Koncert popularny z Ciechocinka. 17.00: Pogadanka w języku francuskim. 17.15: Koncert kameralny z Warszawy. 17.45: Pieśni w wyk. Julji Anuszowej. 18.05: Muzyka (płyty). 18.15. „Car Mikołaj II-gi w Warszawie". 18.35: Recital fortepianowy Wandy Piaseckiej. 18.55: Audycja żołniersko- strzelecka. 19.20: Prof. dr. Wł. Dzięgiel: „Polska Jagiełłowa". 19.35: Rozmaitości. 19.40: Feljeton p. t. „Życie literackie Lwowa". 20.00: Operetka w 3 aktach Oskara Straussa p. t. „Smok i królewna". 22.05: Muzyka taneczna (płyty). 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Wiadomości meteorolog. 22.40: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.00—23.15: Odczyt Dyr. d-ra Vilima Francića w języku serbochorwackim p. t. „Polskie Pomorze".

KATOWICE. Wtorek 20 czerwca.

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.15: Wiadomości meteorologiczne i sportowe. 7.20: Muzyka z płyt gramofonowych. 7.45: Audycja wesoła. 7.52: Komunikat Związku Pań Domu. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 13.00: Przerwa. 14.55: Muzyka (płyty). 15.05: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.35: Muzyka (płyty). 15.55: Komunikaty sport. 16.00: Transmisja koncertu popularnego z Ciechocinka. 17.00: Audycja dla dzieci. 17.15: Koncert ze Lwowa. 18.15: Odczyt p. t. „Przyroda Palestyny". 18.35 Recital fortepianowy Marji Olgibianki. 19.10: „Rozkosze sportu wędkarskiego. — O łowieniu lipienia i pstrąga na sztuczną muchę". 19.25: Rozmaitości. 19.40: „Na widnokręgu". 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 22.00 Feljeton Kornela Makuszyńskiego. 22.15: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.25: Wiadomości sportowe 22.35 Wiadomości meteorolog. 22.40 — 23.00 Muzyka taneczna z Ciechocinka.

Epidemja pod biegunem

zduszona przez samolotową ekspedycję lekarzy

Nad dalekim, cichym fjordem... w polarnym kręgu Lapplandji wybuchła groźna epidemja. Mimo wysiłku szamanów i znachorów śmierć kosi bogate żniwo.

Jak powstrzymać zarazę? — debatują lekarze szwedzcy. Zawiązują lotny oddział lekarzy.

„Lotny" należy rozumieć w tym wypadku dosłownie. Pomoc lekarska spada jak z nieba — na samolotach W najodleglejszym zakątku północy ustalono punkt wypadowy, skąd wyruszają aeroplany na całą Lapplandję.

Rozporządzenie sanitarne nakazało wywieszać odznaki na dachach tych domów, gdzie gości choroba. Lecący nad wioską samolot wyrzuca lekarza ze spadochronem i ten ląduje na pobliskiej równinie śniegowej z podręczną apteczką pod pachą. W razie operacji ląduje i sam aparat, a jeśli trzeba, ładuje chorego do kabiny i oddaje najbliższemu szpitalowi.

Jednozłotowy znaczek

pocztowy Portu Gdańskiego

Z dniem 1-ym lipca wprowadzony zostanie w obieg znaczek pocztowy wartości 1 zł. z wizerunkiem Prezydenta Rzeczypospolitej prof Ignacego Mościckiego oraz nadrukiem pionowym „Port Gdańsk"..

Znaczek ten służyć będzie do uiszczania opłat za przesyłki pocztowe, nadane w polskim urzędzie pocztowo-telegraficznym Gdańsk 1, lub wrzucone do polskich skrzynek, umieszczonych w Gdańsku.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50 zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275. 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas. w Katowicach Redaktor: Józef Książek P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.